

DINA ROTSZTEIN

ur. 1927; Kurów



Miejsce i czas wydarzeń	Choszczów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kurów, Kłoda, Choszczów, II wojna światowa, rodzice, ojciec, matka, brat, ukrywanie się, rodzina Peciaków

Ukrywanie się podczas wojny

Pojechaliśmy wszyscy – tata, mama i rodzeństwo – do Choszczowa niedaleko Kurowa i Puław. Byłam u Polaka, który jeździł z ojcem na jarmarki – przyjeżdżał z koniem, wysokim [wozem] i przewoził towar.

Moja mama była z bratem w kryjówce, mój tatuś był na Płonkach, tam gdzie dziedzic miał majątek. Myśmy wiedzieli, gdzie tatuś doniósł towar, to myśmy poszli. Tatuś przyszedł, wziął ubrania i sprzedał, żeby dać [pieniądze] ludziom, u których byliśmy.

Zostałam tam do końca wojny, mój brat był u rodziny Peciaków. Ich córka, Gienia, była piękną dziewczyną, ona by wszystko zrobiła dla mojego brata, chciała wyjść za niego za męża. On powiedział: – Teraz nic nie można mówić, ja nie wiem, jak długo będę żył. O ile wojna się skończy, wtedy będziemy rozmawiać o ślubie. Takiej ładnej kobiety jak ona nie było w całej Kłodzie, nawet w innych wsiach.

Ona zaprosiła Niemców do pokoju, kryjówka była pod podłogą, mama z bratem leżeli, nie rozmawiali, żeby Niemcy nie usłyszeli. [Zrobiła to specjalnie, żeby] ludzie nie podejrzewali, że u niej są Żydzi. Położyła duży dywan [na klapie kryjówki, postawiła] krzesło, stół, [podała] kawę, herbatę, upiekła coś, żeby widać było, że ona się zajmuje Niemcami dobrze.

Obok mieszkał sołtys, żona jego potrzebowała mąki na chleb, sołtys powiedział, że pójdzie do Peciakowej i pożyczyc trochę mąki. Poszedł z nią tam, gdzie mąka była, i widział, że deska trochę była podniesiona – powiedział, że tu są Żydzi, widział, że tam jest schowek. I on poszedł i krzyczał: – Żydzi są w Kłodzie! Wychodzić z widłami! [Wyciągnęli ich], zaprowadzili nad wodę, tam gdzie taka rzeka była, zabili moją mamę i mojego brata na mamę rzucili. To Gienia mi powiedziała. Mama i brat zostali zabici z 11 na 12 sierpnia [19]44 roku. Jakby [ich] nie zabili, toby jeszcze mogli żyć.

Do ostatniej chwili byłam u Polaków i potem pojechałam gdzie indziej, gdzie mnie mniej znali, bo Armia Krajowa przyszła do mojego Polaka i [pytali]: – Ile dzieci macie? On mówił: – Mam siedmioro. – Ja widzę ośmioro. To ten chłop mówił: – Moja żona wie, że ja spałem z jedną dziewczyną i ona urodziła dziecko, ale powiedziała: „Ja

mogę z tobą sypiać, ale dzieci nie chcę”. Mieli siedmioro dzieci i oni dwoje, to daje razem dziewięć [osób] i ja byłam dziesiąta. Ona mówiła: – Nie można było jej zabić, bo ona jest malutka. [Był jeden taki] w Armii Krajowej – Bolek – jego rodzice trzymali mojego tatę. Tylko Bolek wiedział, kto ja jestem.

I tam byłam do ostatniej chwili. Jak siedziałam pod łóżkiem, mała Sabinka [mówiła]: – Ciocia, wyłaż. Władek, brat trochę większy, te dwa lata miał więcej, [czuwał przy oknie, kto] przychodzi do nich. Władek taki mądry był, miał trzy i pół roku. Mówił, że ktoś idzie, ale nie do nas, taki mądry chłopak. Byli: Stasiek, Zosia, Danuta, Marysia, Basia, Władek, Sabinka. Jeden syn się nazywał jak ojciec – Stasiek.

O ile wychodziłam [na zewnątrz], to była dwunasta godzina, już nikt nie chodził na ulicy. Siedzieliśmy na ławce, rozmawialiśmy – jak to będzie, jak będzie wojna skończona.

Data i miejsce nagrania	2011-04-14, Paryż
Rozmawiał/a	Agnieszka Zachariewicz, Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"